TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

KULTURA ODDANA WALKOWEREM

Arkady Saulski · 7 grudnia 2020

Konserwatysta włączający Netflixa, HBO, Amazon Prime, czy idący do kina, lub śledzący po prostu programy rozrywkowe w TV może czuć się załamany: wątki LGBT, promowanie seksualnej rozwiązłości albo, szerzej mówiąc, lewicowo-liberalnej wizji świata. To jest we współczesnej kulturze zjawiskiem powszechnym. Można już chyba jasno zadeklarować, iż prawica Kulturkampf przegrała... tylko czy można przegrać walkę, skoro się jej w ogóle nie podjęło? Czy można utracić coś, co oddało się z własnej woli?

Niedawna kwestia dotacji z Ministerstwa Kultury dla artystów, jak również ciągle jątrzące się na polskich ulicach tzw. Strajki Kobiet, skłoniły sporą część polskiej prawicy do zadania sobie pytań o kulturę. Prawicowi (na potrzeby tego tekstu do grona prawicy pozwolę sobie, mimo wewnętrznego oporu, zaliczyć też zwolenników oraz członków Prawa i Sprawiedliwości) publicyści, komentatorzy, a także ludzie kultury załamywali ręce – nie tylko nad faktem, że „pokolenie JPII", o którym rojono jeszcze dekadę temu, jest niemal nieobecne jako kontra do manifestacji, ale wręcz trendem dominującym stała się dość wulgarna kontestacja Jana Pawła II i jego dziedzictwa, także w środowiskach mieniących się konserwatywnymi.

Z kolei sprawa dotacji wywołała nie lada burzę w środowisku artystów o poglądach konserwatywnych. Ogromne pieniądze otrzymali bowiem od ministra Glińskiego ludzie kultury bynajmniej nieprzychylni PiS... I to otrzymali kwoty doprawdy astronomiczne, o których twórcy „prawicowi" mogą tylko pomarzyć. Gwoździem do trumny okazał się długi film Instytutu Książki mający promować polską literaturę za granicą. Jednym z bohaterów filmiku był Szczepan Twardoch – ślązakujący autor znany z mocno antypisowskich wypowiedzi nie tylko był w produkcji mocno promowany, ale jeszcze później sam poddał ją niezwykle ostrej krytyce.

Wielu pisarzy o konserwatywnych poglądach spoglądało na ten spektakl już nawet nie z zażenowaniem czy złością, ale smutkiem i rezygnacją.

Nawet PRL robił to lepiej

„Konieczna jest odpowiedź na pytanie, jaką kulturę wspieramy, jaki jest kierunek jej rozwoju, jaka koncepcja temu towarzyszy. Sama konstatacja, że kultura została zawłaszczona przez lewicę nie wystarczy. To zawłaszczenie odbywało się etapami i było długofalowym procesem. Towarzyszyły temu określone trendy, które były wspierane finansowo także przez państwo. Czy ktoś dziś ma pomysł na to, jak ten lewicowy trend odbić? Czy pomysły i programy zgłaszane przez konserwatywnych twórców są brane pod uwagę? Czy istnieje świadomość doboru ludzi zarządzających państwowymi instytucjami kultury? Czy w komisjach konkursowych i innych gremiach decydujących o przekazywaniu funduszy na konkretne projekty, zasiadają ludzie kompetentni, bezstronni i świadomi koncepcji wykreowanej przez ministerstwo? Czy

taka koncepcja w ogóle istnieje?" – słusznie pytała na łamach wPolityce.pl Marzena Nykiel, nie szczędząc w swoim tekście kolejnych, gorzkich słów: „Mamy społeczeństwo zupełnie nieświadome swojego dziedzictwa, nieprzygotowane do odbioru sztuki i nie rozumiejące jej. A przecież formacja estetyczna, osadzenie człowieka w przestrzeni piękna, harmonii, ładu, w bezpośredni sposób przekłada się na jego działanie. Postawmy więc na programy edukacyjne z zakresu muzyki, malarstwa, architektury, kina. Na wszystko to było miejsce nawet w PRL-u. Dziś nawet decydenci nie dostrzegają potrzeby uruchamiania takich projektów. W efekcie, za kilkanaście lat filharmonia, teatr i ambitne kino nie będą miały swoich odbiorców."

Trudno odmówić redaktor naczelnej wPolityce.pl racji, jednak polska prawica lekceważąco do kwestii kultury odnosi się nie od dziś. I niestety, nie jest tu światowym ewenementem.

CZYTAJ TAKŻE: Stanisław Brzozowski. Polska siła

Siła pogardy, siła PKB

Kiedy Gramsci postulował długi marsz przez instytucje i wołał: „Kultura, głupcze, kultura, w ostatecznym rozrachunku tylko ona się liczy!" chyba nie spodziewał się, że dla lewicy jego myśl stała się równie skuteczna, jak owocna dla wojskowości jest myśl starożytnego mędrca Sun Tzu. Ostatecznie dominacja lewicy na świecie została ugruntowała właśnie dzięki temu, iż swoje wartości (dla konserwatysty będą to antywartości) potrafiła zaprezentować w sferze kultury jako atrakcyjne, ciekawe, będące dobrą alternatywą dla skostniałych struktur przeszłości. Przyglądając się dziełom kultury anglosaskiej sprzed 20 lat trudno uwierzyć, że w dwie dekady nastąpi tak gwałtowny zwrot!

Jednak opisywanie sukcesów lewicy w sferze kultury nie ma być elementem tego tekstu, czytelnik po niego sięgający jest chyba już tych niuansów świadom. Kluczowe jest zaprezentowanie tego, co w owym czasie robiła prawica.

I gdybym chciał uczynić tutaj iście publicystyczny wykręt powinienem napisać po prostu: „Nic!" i zakończyć tekst.

Jednak mamy tu sobie pewne sprawy załatwić.

> Otóż globalnie prawica i konserwatyzm okazał się kompletnie nieudolny w materii wojowania w sferze kultury. W pierwszej kolejności dlatego, iż część środowisk twórczych nie była zdolna do wyjścia poza znane sobie schematy. Konserwatystów zgubił źle pojmowany konserwatyzm – stronili oni od nowych mediów, lękali się eksperymentów, zbyt późno dostrzegli siłę najpierw telewizji, potem Internetu, zaś teraz, będących niejako syntezą tych dwóch mediów – serwisów streamingowych. A gdy okazało się, że to tam kreowana jest nowa kultura światowa, prawica po prostu to pole lewicy oddała.

Oddała je bynajmniej nie z poczuciem klęski, lecz kierując się, jak jej się zdawało, racjonalną kalkulacją. Rządy kolejnych lewicowych gabinetów rządowych, czy to w obu Amerykach, czy w Europie, pokazywały, że lewica, silna swoim przekazem, jest, cóż za plot twist, szkodliwa dla gospodarki. Sprzątać po lewicow-

cach musieli zawsze konserwatyści, gwarantując przy okazji kolejne etapy wzrostów PKB. Jeśli podejmiemy się odtworzenia sposobu myślenia ówczesnych, prawicowych decydentów, to musiało ono wyglądać następująco: „Tak, przegrywamy w kulturze, ale co z tego? Ludzie widzą, że lepiej im się żyje pod władzą konserwatystów i to wystarczy by utrzymać ich przy nas, to wystarczy by wyznawali prawicowe, tradycyjne wartości, wbrew medialno-kulturowej propagandzie lewicy. Więc po co mamy cokolwiek robić? Niech się lewica bawi w filmy i seriale, a my będziemy trudnić się kwestiami poważnymi!". Kto zna historię polskiej fantastyki, ten widzi, że to podejście jest niejako lustrzanym odbiciem tego, przez co komuniści u schyłku PRL przegrali literaturę popularną. „Niech się młodzież bawi w działalność antykomunistyczną!" – miał skwitować powstanie magazynu „Fantastyka" jeden z partyjniaków, de facto tworząc sytuację, w której to właśnie prawica dominowała w fantastyce lat 80-tych, 90-tych i początku dwutysięcznych.

Efekt? Lewica zyskała przemożny wpływ na świadomość obywateli, skłaniając ich do swych wartości. Jakże upokarzające musiało być dla rządów „konserwatystów" wdrażanie lewicowych idei w materii życia społecznego i rodziny! Wdrażanie wymuszone... urobioną przez lewicę opinią publiczną. *Vox populi, vox Dei* nabrało tu nowego, przewrotnego znaczenia, w długim okresie czyniąc rządy konserwatystów konserwatywnymi już tylko z nazwy.

A w Polsce? Wydawać by się mogło, że po latach komuny i „PRyLu" nasi rodacy będą na eksperymenty odporni? Niestety, takie rozumowanie także zatruło myślenie prawicy, która kulturę oddała, tak jak reszta świata, nie tyle nawet za darmo, co wręcz do transakcji dopłacając.

Polska prawica po latach grzęźnięcia w opozycji w PRL nie była w stanie wyjść ze skrajnie zastałych, sztywnych, i co za tym idzie, skrajnie nieatrakcyjnych dla młodego pokolenia kolein. Jak literatura, to tylko Sienkiewicz, Reymont, Prus czy inny Żeromski, bo to się za komuny czytało i po co eksperymentować? Jak kino, to wyłącznie powtarzane po milion razy, nakręcone jeszcze za komuny Potopy i Pany Wołodyjowskie, argument jak wyżej. Muzyka? Pieśni patriotyczne, bo śpiewano je na mszach. Telewizja? Tasiemcowate seriale i głupiutkie komedie. Nic więcej. Skoro działało za komuny, skoro pomogło nam przetrwać ten mroczny czas i zachować wartości ojców, to zadziała i teraz.

Tylko każdym kto zna jakiegokolwiek artystę, ten wie, że jest to specyficzny sort człowieka, lubujący się w eksperymentach, śmiałych rozwiązaniach i robieniu wszystkiego po swojemu.

A polska prawica wielu rzeczy nie znosi, ale indywidualizacji to już chyba najbardziej.

Przykładem niech będzie tu rzeczony Twardoch. Przez lata bujał się on gdzieś na marginesie, że tak to ujmę hasłowo, salek parafialnych i dusznych piwnic szkół podstawowych (zaiste, każdy kto obcował z polską prawicą wie, o czym piszę), wiecznie trzymany na uboczu, wiecznie pogardzany, wiecznie trzymany z rezerwą, a nawet jak już łaskawie nominowano go do Mackiewicza, to i tak nagrodę sprzątnął mu sprzed nosa jakiś Wildstein czy inny publicysta chwilowo udający pisarza. Samemu będąc literatem doskonale rozumiem twardochowe rozumowanie. „Skoro nie mogę się wybić, skoro nie mogę liczyć na choćby symboliczną promocję, skoro nikt nie jest zainteresowany wsparciem mnie choćby dobrym słowem na okładce to je*ać was!" czy też „Pier*ol się, Polsko!", jak rzeczywiście w końcu napisał, symbolicznie (aż chce się rzec – grubą kreską) odcinając Twardocha starego, piszącego dla Frondy i na Rebelyi od nowego – gwiazdy Gazety Wyborczej, zdobywcy bodaj Nike, a na pewno Paszportu Polityki, idola salonów, pisarza wydawanego w ogromnych nakładach, przekładanego na języki obce, jeżdżącego spre-

zentowanym mu Mercedesem i reklamującego banki. A zapewne też kolejnego, polskiego noblisty, bo nie mam żadnych wątpliwości, że ambicje Twardocha mkną właśnie w tym kierunku.

Skoro prawica nim gardziła, tym gorzej dla prawicy. Niestety gorzej, bo jednak, co by nie sądzić o jego wypowiedziach i dość irytującej manierze, jest Twardoch pisarzem wybitnym i jego utrata to dla prawicy cios zaiste potężny.

Jednak nie jest „Szczepko" (tak mawiano o nim na Świętej Pamięci Rebelyi – chyba ostatniej próbie odwojowania kultury podjętej przez młodych prawicowców) przypadkiem odosobnionym. Lekceważenie (w najlepszym wypadku) czy też pogarda (będąca standardem) prawicowych polityków i decydentów wobec prawicowych, konserwatywnych twórców jest powszechna. Mógłbym tu opisać choćby własne doświadczenia, jednak tekst nie ma być o mnie (a może Czytelnik uważać mnie też za autora marnego, który na lekceważenie zasługuje). Ale gdy historie podobne do tych, które spotkały moją osobę, słyszę od pisarzy naprawdę wybitnych, mających potężne nakłady i wierne legiony czytelników, to doprawdy włos się jeży na głowie.

I jedyne, co mnie zastanawia, to co ci ludzie wciąż robią biedując na prawicy, skoro mogliby robić własne *coming outy* spod znaku „wiadomo-co-rób Polsko" i wreszcie zacząć żyć jak ludzie.

CZYTAJ TAKŻE: Odwrócona adopcja, odwrócona aborcja

Salon pokłócony

Skąd to pogardliwe podejście polskich, prawicowych decydentów do twórców dzielących ich wizję świata i Polski? Bo przecież jakaś przyczyna być musi?

I jest. Mam swoją teorię.

Otóż będący dziś jednoznacznie identyfikowany z prawicą PiS bynajmniej nie powstał w kontrze względem dominującego w latach 90-tych i dwutysięcznych „Salonu", lecz jest jedynie jego odłamem. Odłamem skłóconym, toczącym z resztą elit pookrągłostołowych krwawą, bo domową – wojnę. A jak wszyscy wiemy, najbardziej zajadłe z kłótni to kłótnie w rodzinach.

I chyba trudno znaleźć dla tej teorii postać bardziej symboliczną niż właśnie minister kultury i zarazem wicepremier Gliński, będący nie tylko bratem znanego, salonowego reżysera, ale też politykiem, który w latach 90-tych startował z list... Unii Wolności! Czy więc naprawdę powinniśmy się dziwić, że w pierwszej kolejności „algorytm" Glińskiego przydzielił fundusze twórcom pokroju Krystyny Jandy?

No, jak mawiają młodzi ludzie, myślę, że wątpię.

I oczywiście można spierać się, czy PiS jest w takim razie prawicą i czy można o Glińskim mówić per „prawicowy polityk", jednak sytuacji twórców to nie zmienia.

A jest ona opłakana. Tylko w ostatnich miesiącach dotarły do mnie przykre informacje o dwóch znanych autorach porzucających pisanie jako zajęcie nieopłacalne. Sam niejednokrotnie mam wątpliwość, czy praca twórcza ma sens, skoro muszę zarabiać pieniądze. „Nie czytają was, to nie zarabiacie, kapitalizm, o co wam chodzi?" – powie ktoś. I ma rację. Jednak, by dotrzeć do odbiorców, należy najpierw mieć możliwości promocji, być zapraszanym, jak nie na spotkania, to do telewizji, radia, mieć możliwość zaprezentowania twórczości w prasie. W momencie, gdy nawet najbardziej prawicowe tytuły są dla konserwatyw-

nych twórców zamknięte, preferując prezentowanie na łamach i czasie antenowym twórców lewicowych, to pozostają jedynie własne, ograniczone środki promocji. A te nie gromadzą zainteresowania jednak tak, jak wciąż skutecznie czynią to tradycyjne media. Wystarczy rozmówić się przez krótką chwilę z prawicowym pisarzem, muzykiem, scenarzystą, by zrozumieć, że nie zależy im na milionach z kieszeni podatnika, lecz na sprawie tak prostej, którą jest zaproszenie do telewizji publicznej na 5-minutową rozmowę, skoro, rzekomo, mamy teraz „odbite", polskie, patriotyczne media.

Tam jednak wciąż wiadomo, kto może liczyć na promocję, a kto na zamiatanie korytarza.

Nie zakończę tego tekstu żadną optymistyczną, radosną konstatacją, bo też i mam wrażenie, że w obecnej chwili polska kultura, tak jak rozumiemy ją tradycyjnie, jest już przegrana i wielkie zasługi w dobiciu jej ma właśnie prawica. Obecnie jesteśmy na dobrej drodze do tego by w 10 – 20 lat nasza kultura, niegdyś tak atrakcyjna dla ościennych narodów, stała się jeno regionalizmem, a sam język polski – mową wygasającą. Trudno mieć o to pretensje do lewicy, która po prostu dostrzegła niszę i weszła w nią.

Jeśli jednak istnieje w zaświatach jakiś trybunał do spraw zbrodni na własnej kulturze, to polscy, prawicowi decydenci z pewnością przed nim staną. I otrzymają niezwykle surowe wyroki.

fot. pixabay

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/kultura-oddana-walkowerem/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć